

„Kynolog w rozterce”

A więc kronikarz muzyczny może znów sięgnąć z namaszczeniem po gesie pióro... Oto mamy w Krakowie ponownie fakt ważny i pamiętny: nową polską prapremierę operową. Przed paru dniami Teatr Muzyczny w sali Teatru im. Słowackiego uroczystie wprowadził na scenę „Kynologa w rozterce” — operę, na której powstanie złożyli się twórczy trud Sławomira Mrożka, jako autora tekstu — i Henryka Czyża, kompozytora, ojca szaty muzycznej, w jaką przyodziano Mrożkową komedię. Co ważniejsze — zarówno dla skrzętnych historyków, jak i dla naszej ambitnej publiczności — nowa premiera operowa jest par excellence **krakowska**. Talenty Mrożka zrodziły się w Krakowie, Henryk Czyż, jako kierownik artystyczny naszej Filharmonii od kilku lat, jest obecnie krakowianinem, reżyser spektaklu, Zofia Więclawówna od dwudziestolecia nie opuszcza już scen krakowskich, no, a scenograf, Krystyna Zachwatowicz, wychowanka krakowskiej ASP, łączy swą cenioną sztukę plas-

tyczną z występami solowymi w „Piwnicy”.

Od razu trzeba sobie powiedzieć, iż napisanie muzyki do komedii Mrożka i przetworzenie tej komedii w operę — to bardzo trudna, ryzykowna sprawa. Wymaga od twórcy-kompozytora tyleż talentu, ile odwagi. Jak dotąd, jeśli chodzi o teksty Mrożka, ich specyficzny humor, subtelny, a intelektualny komizm, nikt jeszcze takiej rękawicy nie podnosił. Podjął ją dopiero Henryk Czyż — i sądząc po tym, co widzieliśmy i słyszeliśmy na scenie naszego Teatru Muzycznego — odniósł walny sukces. Muzyka Czyża doskonale przylega do treści Mrożka, jest lekka, „cienka”, musuje dowcipem, jest kapitalnym pastiszem, potrawą sporządzoną z najfrazmaiszych dań, przystawek i pikantnych przypraw muzycznych. Czego tu nie ma! Bach — i polonezy, krakowiaki — i Puccini, impresjoniści — i Verdi. A wszystko to — jest muzyką Czyża.

Pierwotnie w swej wizji twórczej uważał kompozytor „Kynologa” za operę radiową. Błąd! Pierwsze wystawienie tego dzie-

ła na scenie musi zmienić radykalnie takie poglądy: „Kynolog” jest utworem ścią teatralnym, sceniczną świetną zabawą dla wykonawców — i dla publiczności.

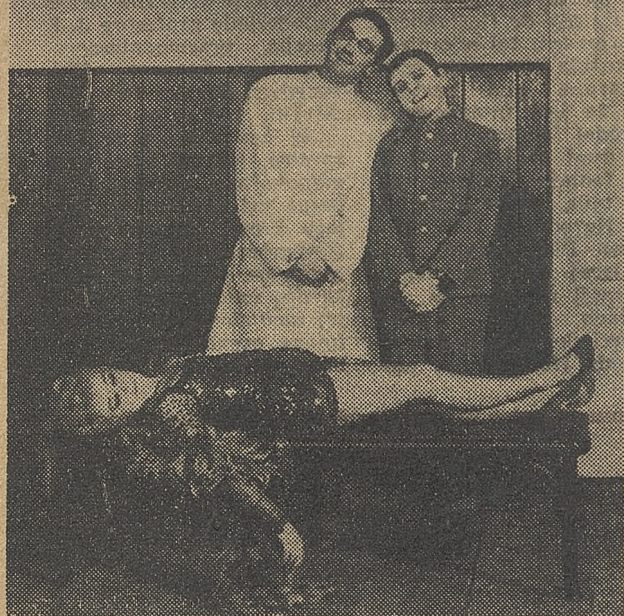
Jeśli chodzi o wykonawców, to — dodajmy — zabawą wcale niełatwą, męczącą i zmuszającą do dużego wysiłku w rozmaitych kunsztach artystycznych: śpiewaczym, aktorskim, nieledwie tanecznym; wszystko to dzieje się w tempie, rozpedzie, bez chwili pauzy.

Czwórka solowych wykonawców: Jadwiga Romańska, w jednej osobie przyjaciółka ptaków i zarazem kusząca uwodzicielka, Wincenty Głodek, jako nekany rozterkami kynolog, Kazimierz Myrlak, ścią Mrożkowa sylwetka tajemniczego nieznajomego, Stanisław Lachowicz (delegat Tow. Przyjaciół Koni) świetnie daje sobie radę z charakterystycznym stylem i ładunkiem komizmu swych postaci; wszyscy śpiewają bardzo dobrze i zrećnie się na scenie poruszają (znakomita reżyrska synchronizacja scenicznego ruchu, gestu, nawet mimiki — z muzy-

ką!). W ogóle reżyseria Z. Więclawówny równie pomysłowa, co humorystyczna, przetróznymi gierkami i „drobnoziarnistymi” efektami celnie utrafiająca w sedno Mrożkowego dowcipu. Scenografia Krystyny Zachwatowicz przez całkowicie realistyczne potraktowanie dekoracji i uzupełnienie ich zabawnymi kostiumami — dzięki takim właśnie kontrastom, przymrużeniu oka — również uzyskuje zamierzone wyniki: rozwesela widza. No i wreszcie bohater z za pulpitu: Roman Mackiewicz, na którego barkach spoczął trud przygotowania muzycznego całości, a potem dyrygowania prapremierowym spektaklem. Stro- na muzyczna była bardzo skrupulatnie wypracowana, różnorakie muzyczne efekty dobrze wydobyte i pokazane, koordynacja: scena — orkiestra funkcjonowała precyzyjnie.

Sądząc po reakcji widzów, długotrwałych owacjach, jakimi darzono wykonawców oraz obecnego na sali Henryka Czyża „Kynolog” wstępnym bojem zdobył sobie operową scenę. Nieestety, ze względów technicznych, nie będzie go można wystawiać równie często, jak „Tango”: kto może więc, niech korzystą z każdej nadarzającej się okazji, aby zawrzeć znajomość z miłośnikami psów, ptaków i koni — oraz muzyką Czyża!

PIERZY PARZYŃSKI



Podziwu godne usiłowania kierownictwa Teatru Muzycznego w Krakowie dla ożywienia sceny operowej, znalazły ciekawą propozycję muzyczną w wystawieniu nowej opery komicznej w jednym akcie autorstwa Henryka Czyży, skomponowanej według tekstu Sławomira Mrożka. Tak więc opera „Kynolog w rozterce”, którą bardzo starannie, z pietyzmem dyryguje Roman Mackiewicz stanowi nie lada sensację tym przecież łatwiejszą w percepcji, że trwającą niespełna godzinę. W ogóle artyści — odtwórcy potraktowali utwór Czyży bardzo życzliwie. Śpiewają i grają z dużą kulturą muzyczną, wyraźnie podpo-

sał podobnie. Opierał się na naszej znajomości literatury romantycznej po to, by wykić jej zdevaluowane hasła. Ale i w jednym i w drugim wypadku notujemy rzecz ciekawą. Otóż ludzie odnajdują w starej operze, podobnie jak w literaturze romantycznej, wiele świeżych treści, nie tylko muzycznych. Jeśli więc libretto, czy lepiej: wątek fabularny „Kynologa w rozterce” odbiega wyraźnie od tego życia jemioli, która ssie soki z żywych organizmów — to Henryk Czyż jest jeszcze na „poprzednim” etapie. I zakpił sobie potężnie z owych sytuacji, gdy chór czy kwartet lub duet śpiewają „Ona umarła...” sto-

KRAKÓW MUZYCZNY

GAZETA
KRAKOWSKA
XII. 1967

Humor — czy pusty dźwięk?

rządkowując się reżyser-skiemu zamysłowi Zofii Więclawówny, która granicę między życiem realnym i jego groteskowymi zderzeniami zaciera najusilniej. Równie staranna jest scenografia Krystyny Zachwatowicz, chociaż postąpiła ona odwrotnie, niż reżyser. Widać to przede wszystkim w kostiumach. Aż nadto realistyczny ubiór delegata (oczywiście przepisowy „tenis”, szerokie spodnie, gruba zelowa i bat w rękę), biały kitel Kynologa i służbowo-hotelowy strój Nieznajomego kontrastują z feerycznie obrzydliwym kostiumem Przyjaciółki Ptaków, milej szczebiotki, która uosabia pretensjonalność, zły gust itd.

Wróćmy jednakże do samego dzieła, któremu artyści krakowscy: Jadwiga Romańska, Kazimierz Myrlak, Wincenty Głodek i Stanisław Lachowicz poświęcili wiele rzetelnego trudu. Henryk Czyż postąpił w „Kynologu w rozterce” podobnie, jak Mrożek w wielu swoich utworach (z wyłączeniem „Tanga”). A więc zapożyczył sporo motywów ze znanych i znakomitych utworów operowych Verdiego, Pucciniego, Moniuszki, nawet marsz weselny Mendelssohna nie ostał się w tym generalnym ataku na starą operę werystyczną, na jej pusty gest i wybujały symbolizm. Mrożek też pi-

jąc w miejscu i nie rzucając się na ratunek... Zawiloci muzyczne Henryka Czyży zawsze jednak za punkt wyjścia biorą rzecz znaną, łatwo wpadającą w ucho.

Z pełną sarkazmu ironią potraktował kompozytor np. arie. Prawdopodobnie Czyżowi znudziły się one w operze, przeto postanowił je... pokazać w „Kynologu”. Pokazać je po to, abyśmy usłyszeli, jak wiele wysiłku musi włożyć artysta operowy w opanowanie niełatwej roli, gdzie zarówno sprawność fizyczna, jak i rozpiętość głosu muszą sięgać granic wirtuozerii. I jeśli Przyjaciółka Ptaków jak kiepska urodzicielka z kuchennych romansideł rzuca się na szyję Nieznajomego i Kynologa, to — myślimy, że mamy do czynienia z wesołym kawałem, opowiedzianym przy stoliku kawiar-nianym.

Skoro jednak kompozytor świadomie łamie linię melodyczną jakiejś arii, nadaje jej rysy karykaturalne — zaczynamy się niepokoić. Bo ten dowcip muzyczny nie pasuje do dowcipu literackiego. Inaczej: Czyż prawdopodobnie nie zauważa tej rozpiętości między muzyką a dowcipem — anegdotą literacką. W tę lukę łatwo może się wśliznąć banał muzyczny, czyli po prostu łatwizna. (R)